

Monopol wymuszony

24 czerwca 2009

Do opowiedzenia się za Jednomandatowymi Okręgami Wyborczymi (JOW) dojrzywałem stopniowo.

Na samym początku tej drogi uważałem, że w wyniku ordynacji większościowej ławy parlamentarne wypełnią w 100%, klony różnej maści Stokłosów, Gawroników oraz pomazańców salonu.

Z biegiem czasu jednak zauważyłem, że gdyby rzeczywiście takie zagrożenie istniało ta establishment z Warszawki i Krakówka forsowałby takie rozwiązanie i zapewne dawno wprowadziłby je w życie.

Okazuje się jednak, że polskie „elity” boją się JOW-ów jak ognia i samo to powinno nas skłaniać do nacisku w sprawie zmiany naszej ordynacji wyborczej.

W krajach demokratycznych o gospodarkach rynkowych powołuje się specjalne urzędy do walki z monopolami, ochroną konsumenta i konkurencji uważając te zjawiska za groźne i zabójcze dla wolności gospodarczej. Nie inaczej jest u nas nad Wisłą.

Co ciekawe ci sami ludzie, którzy te zagrożenia uważają za oczywiste nie widzą niczego złego, aby demokracja w Polsce funkcjonowała coraz bardziej upodabniając się do klasycznego monopolu wymuszonego.

Dwóch wiodących politycznych „producentów”, PO i PiS zaplanowało sobie zdobycie takiej pozycji na rynku, aby pozostali producenci po prostu zbankrutowali. Tworzenie ustawodawstwa w postaci korzystnej dla siebie ordynacji wyborczej, powoduje występowanie barier uniemożliwiających wejście innym firmom na rynek.

Niestety, to, co zabójcze dla gospodarki i wolnego rynku jest równie niebezpieczne dla demokracji. Jak wiemy z doświadczenia

same monopole nie posiadają woli samoograniczenia, co widzieliśmy w ostatnich wyborach do PE. Najlepszym przykładem jest wystawienie produktu SLD, Danuty Huebner z metką P0.

Obaj monopoliści dążąc do zdominowania rynku próbują doprowadzić scenę polityczną do takiego stanu, w którym my wyborcy, jako konsumenci dojdziemy do wniosku, że są oni jedynymi wytwórcami unikatowych produktów nie posiadających podobnych lub bliskich substytutów na rynku.

Co najciekawsze, wiedząc o szkodliwości monopoli w gospodarce, media i salon kibicują temu „przedsiębiorstwu”, które ewidentnie chce opanować cały rynek tworząc odpowiednie ustawodawstwo, stawiając bariery i wykorzystując przychylne mu media.

Paradoksem jest to, że partia mająca na sztandarach wolny rynek i liberalizm, w polityce jest krwiożerczym monopolistą próbującym doprowadzić wszelkimi dostępnymi i często niegodnymi sposobami do likwidacji konkurencji.

Utyskiwania na niską frekwencję wyborczą w Polsce nie są szczere i większość graczy doskonale zdaje sobie sprawę z tego, dlaczego tak się dzieje.

Jest to prosty mechanizm. Monopoliści polityczni, co prawda bardzo chcą sprzedać jak największą ilość swojego towaru, lecz mimo braku ograniczenia w postaci zdrowej konkurencji występuje coraz większa bariera w popycie ze strony nabywców. Oni po prostu przestają kupować, a sprzedaż stale maleje.

Jak to się wszystko skończy? Są dwie możliwości.

Albo poddamy się tej grze, albo wymusimy w końcu zmiany polegające na wprowadzeniu ordynacji większościowej.

Pamiętam, jak w 1981 roku po wyjściu z wojska chciałem zorganizować huczną imprezę. Po zdobyciu z wielkim trudem alkoholu w postaci kartkowej wódki uzupełnionej dużą ilością

świątecznego bimbru wyskoczyłem do sklepu w nadziei, że jakimś cudem dostanę coś na ząb.

Na półkach oprócz octu był tylko bób konserwowy w puszkach. Postawiłem na bób.

Do dziś z kolegami i koleżankami wspominamy ten jakże demokratyczny wybór, po którym wszyscy mieliśmy podobne żołądkowe rewelacje.

Autor: kokos26

Źródło: [Niepoprawni](#)